

BESTSELLEROWA AUTORKA WALL STREET JOURNAL I USA TODAY

JAYMIN EVE



SHADOW BEAST SHIFTERS TOM CZWARTY

OPUSZCZONA



JAYMIN EVE

OPUSZCZONA

SHADOW BEAST SHIFTERS, TOM IV

TEUMACZENIE

MARCIN A. DOBKOWSKI



[Kup książkę](#)

*Dedykuję tej jednej jedynej sytuacji, kiedy seks z eks
nie okazał się złym pomysłem.*



PROLOG

W PRADAWNYCH CZASACH

Mój ochrypły krzyk rozdarł powietrze, gdy tuliłam ciało siostry, coraz mocniej, jakby sama siła woli mogła zatrzymać ją przy mnie w tym świecie.

Głęboko w mojej mocy... w mojej energii wiedziałam, że jest już za późno.

Całe życie byłam wojowniczką i to właśnie doświadczenie podpowiadało mi, że jej rany są nie do uleczenia. Czasami obrażenia bywają zbyt rozległe, nawet dla długowiecznych i potężnych istot.

Jej ciało walczyło, dopóki nie wyczerpało wszystkich sił. Moc siostry wracała do naszej wspólnoty i nadszedł czas, bym wypuściła ją z objęć i pobłogosławiła w świętej drodze do miejsca życia po śmierci.

Gdybym tylko mogła zmusić palce do rozluźnienia.

– Mel. – Zakaszłała. Jej brązowa skóra błyskawicznie traciła kolor, kiedy energia życiowa wsiąkała w ziemię pustyni. – Teraz cała moc należy do ciebie. Możesz to zakończyć. – Jej

słowa były ciche i urywane. Złoty płyn znaczył wargi, gdy z trudem wyszeptała ostatnią radę.

Mój umysł natychmiast odrzucił tę koncepcję.

– Nie mogę – wychrypiałam i ułożyłam się tak, by leżeć obok niej na czarnym piasku. Ramię w ramię, bliźniacze dusze z wyboru, nie z urodzenia. – Jeśli uwolnię moc, nie będę już czuła twojej obecności.

Sama myśl o tym pozbawiła mnie tchu i ledwo mogłam mówić dalej. Kolejne słowa uwięzły mi w gardle.

– Co, jeśli nie zdołam dołączyć do ciebie i naszej treasury w zaświatach? Jedynym powodem, dla którego mogę wciąż żyć i toczyć wszystkie bitwy, jest świadomość, że wy wszyscy czekacie tam na mnie.

Ostatnia członkini mojej rodziny umierała mi w ramionach i choć pragnęłam spełnić jej życzenie... nie mogłam. Moc, jak powiedziała, należała teraz w całości do mnie, a wraz z nią przyszła ogromna odpowiedzialność. Użycie jej teraz, by zakończyć tę bitwę w świętych Desert Lands, pochłonęłoby wszystko, co mam, bo pozbawiłoby mnie więzi z przodkami.

– Nie mogę ryzykować – wyszeptałam.

– Ty... ty nas odnajdziesz – odpowiedziała żarliwie. – My odnajdziemy ciebie. Śmierć to początek naszej kolejnej podróży. Wojow... – Znów zakaszła, a moje serce zamarło, gdy jej oczy wywróciły się na moment, zanim zebrała siły. – Wojownicza i serce – wyszeptała. – Szybkie wiatry i ostre miecze. Do czasu, gdy nasze dusze znów się nie spotkają.

To było nasze pożegnanie, poczułam, jak odchodzi. Moje ciało drżało, kiedy otuliłam ją sobą, trzymałam po raz ostatni w ramionach. Cała moja istota płakała, gdy szeptałam święte

słowa, które miały poprowadzić ją do domu.

– Szybkie wiatry i ostre miecze, moja Lekakin. Wracaj do domu, twoja podróż dobiegła końca. Do czasu, gdy nasze dusze znów się nie spotkają.

Uniosłam głowę i uwolniłam cierpienie, mój krzyk nie był już ochrypliwy. Kiedy lata temu moi rodzice opuścili to wcielenie, wydawało mi się, że nigdy więcej nie doświadczę tak przeszywającego bólu, ale to okazało się gorsze. Na świecie żyło tylko kilka istot, które poruszyły mnie głęboko, a Leka była jedną z nich.

Teraz zostałam sama.

Sama na świecie przepelnionym cierpieniem, śmiercią i stratą.

Jej ciało rozplynęło się na moich oczach, kiedy energia, którą nosiła, spłynęła do studni mocy wypełniającej skarbiec naszej rodziny. Światło i mrok, zniszczenie i kreacja walczyły we mnie, dopóki nie dałam im czasu, aby się wyciszyły. Kontrolowałam teraz naszą moc i tak jak powiedziała Leka, mogłam jej użyć, by raz na zawsze to zakończyć.

Ale nie taki los był mi dziś pisany.

Dziś opuszczałam Desert Lands, przeklęty przez bogów świat, który odebrał mi tak wiele.

– Lale!

Usłyszałam jego krzyk, ale się nie odwróciłam. Reece z dynastii Rohami był moim starym przyjacielem. Najlepszym przyjacielem. Towarzyszył mu jego brat, tu, w samym sercu bitwy toczonej na brzegach ich świętej Delfory.

Walczyli, by moc tej krainy nie wpadła w niegodne ręce. Jeden ród przeciwko drugiemu. Jedynym powodem, dla którego Leka i ja tu przebywałyśmy, była odwieczna przyjaźń

naszych rodzin. Powinnam być lojalna względem Reece'a, ale dziś miałam dość.

Straciłam wystarczająco dużo. Poświęciłam więcej, niż mogłam, i nie zostało mi już nic do oddania.

– Lale, wszystko w porządku?

Jego szorstkie dłonie spoczęły na moich ramionach, a gdy mnie obrócił, ciemnobłękitne oczy spotkały się z moimi. Te oczy wpakowały mnie w życie w niejeden kłopot. Nawet teraz, kiedy kurczowo trzymałam się swojego wykształcenia i samokontroli, aby ból mnie nie zniszczył, nie mogłam powstrzymać wspomnień o ostatniej nocy.

– Potrzebna nam twoja pomoc – powiedział i przyciągnął mnie bliżej.

Moje ciało drżało. Spojrzałam na swoje dłonie pokryte krwią wrogów... i mojej siostry.

– Skończyłam – oznajmiłam głosem zimnym i pozbawionym emocji.

Dezorientacja pojawiła się na jego twarzy, gdy badał moją, a potem przerodziła się w gniew. Zmrużył swoje piękne, płonące teraz oczy. Jego uścisk się wzmocnił, co znów mi przypomniało, o ile jest większy i silniejszy ode mnie. W bezpośredniej konfrontacji nigdy bym mu nie dorównała. Na szczęście dysponowałam wieloma innymi rodzajami broni.

Moja moc go odrzuciła. Szybki, celny atak, którego się nie spodziewał. Wylądował na nogach, potężny bóg tego świata, zdolny kontrolować piaski i energię pustyni. Zanim zdążył ruszyć z powrotem w moją stronę, wyraźnie wściekły, już biegłam w kierunku portalu pozostawionego wojownikom i umożliwiającego powrót do Rohami. Stamtąd mogłam otworzyć drogę do mojego świata.

– Melalekin! – krzyknął Reece za mną i choć mówiłam sobie, żeby nie patrzeć, musiałam zaryzykować ostatnie spojrzenie.

W jego oczach zobaczyłam jedynie wściekłość z powodu mojej zdrady. Potrząsnęłam głową i przycisnęłam dłoń do ust, zanim przekroczyłam portal.

Skończyłam.



Powietrze w Bibliotece Wiedzy wydawało się chłodniejsze niż zwykle, gdy wkroczyłam tu z Honor Meadows. A może to po prostu łąki przechodziły przez swoje ciepłe miesiące i zmierzały ku tym mokrym. Świat, w którym się urodziłam, nie był jak Ziemia, gdzie pora deszczowa oznaczała dosłownie tygodnie opadów. Na łąkach chodziło o przepływ energii. Im cieplej się robiło, tym mniej mocy się rozpraszało, a kiedy się ochładzało, wszyscy dostawaliśmy zastrzyk energii.

Minęło sporo czasu, odkąd musiałam się przejmować takimi sprawami. Wszystko dzięki temu, że byłam ostatnią z bardzo potężnej rodziny transcendentów. Jednak po bitwie w Królestwie Cienia, gdzie zużyłam sporą część swojej energii, by pomóc mojej najlepszej przyjaciółce, Merze Callahan, pokonać Danamain, przydałby mi się taki zastrzyk.

Z radością przywitałabym teraz kilka chłodniejszych dni, by uzupełnić podstawowe zasoby.

Nie żałowałam skorzystania ze swojej mocy. Byłam gotowa użyć jej na Danamian tyle, ile miałam, a nawet przyplacić to

życiem, byle tylko się upewnić, że moja nowa rodzina i reszta światów przetrwają. To, że się odrodziłam, bez blizn przypominających mi o ponurej przeszłości, okazało się niespodziewanym bonusem.

Każdy dzień był teraz kolejnym doświadczeniem, szczególnie z przyjaciółką taką jak Mera. Wywracała nasze życia do góry nogami i wprowadzała nas w swoje ulubione ziemskie zwyczaje. Dziś czułam jej podekscytowanie pulsujące przez naszą więź. Dość świeżą, nawiasem mówiąc. Tak świeżą, że na tym etapie ledwo powinnyśmy wyczuwać siebie nawzajem, ale dzięki wspólnym niezwykłym zasobom mocy szybko przecierałyśmy szlaki.

W królestwie w chwili mojej śmierci, gdy ogromna moc przepłynęła między nami, udało nam się nawet nawiązać mentalny kontakt i w ten sposób porozmawiać. Dotychczas nie zdołałyśmy tego powtórzyć, ale wiedziałam, że w końcu nam się uda. Teraz miałyśmy cały potrzebny czas, by próbować.

Kiedy spieszyłam w głąb wielkiej biblioteki, jak zwykle wypełniał mnie zachwyt. To pomieszczenie zawierało całą wiedzę światów i jako miłośniczce nowych faktów nigdy mi się tutaj nie nudziło. Przez większość bardzo długiego życia wręcz koilo moją duszę.

Prawdopodobnie dlatego czułam się jego właścicielką w takim samym stopniu jak Mera.

Minęłam półki z książkami o Faerie i dotarłam do miejsca, które kiedyś było centralną czytelnią, a teraz zamieniło się w... pole śniegu. Stąd ten chłód.

– Angel! Jesteś nareszcie! – warknęła Mera, wspomniana bogini, i pojawiła się między regałami jakieś sześć me-

trów dalej.

Nie widziałam jej od kilku dni i przez chwilę przyglądałam się jej zdecydowanie świątecznemu, a nawet nieco szalonemu wyglądowi. Rude włosy były bardziej rozczochrane niż zwykle, upięte na czubku głowy z wplecionymi w pasma zielonymi wstążkami. Zaokrąglony brzuch opinała jaskrawo-czerwona suknia, na której widniał Święty Mikołaj ze słowami: „Ho, ho, ho... coś ty, kurwa, do mnie powiedział?”, wyhaftowanymi poniżej.

Zerknęłam na swoją prostą, beżową sukienkę z lekkiego jedwabiu z Faerie, idealną na gorący sezon na łąkach. Najwyraźniej ubrałam się zbyt skromnie na tę okazję. Cóż, jeśli miałabym się założyć, postawiłabym moją transcendencję na to, że Mera przygotowała już strój i dla mnie. Przypuszczenie to uprawdopodobnił widok Gastera, goblina zarządzającego biblioteką, który przebiegł obok w czerwonej, nonszalancko przekrzywionej czapce na głowie.

Z trudem powstrzymałam chichot i wyszłam naprzeciw przyjaciółce, pędzącej w moją stronę. Dla wszystkich pozostało tajemnicą, jak w obecnym stanie udawało jej się poruszać tak szybko. Ale zdążyłam się już nauczyć, że nigdy nie należy nie doceniać tej istoty. Zaczęła życie jako zmienokształtna, po czym ewoluowała w boginię. Boginię, która okiełznała jednego z najpotężniejszych i najstraszniejszych *bogów* w naszych światach: *Bestię Cienia*.

Prawdę mówiąc, nikt nigdy nie zdołał go w pełni okiełznać, ale Mera zdecydowanie złagodziła niektóre z jego mrocznych cech. Bestia i ja zawsze mieliśmy napięte relacje, ale dzięki Merze uważaliśmy się teraz bardziej za przyjaciół niż wrogów. To również dzięki niej używałam ziemskich

słów i *wszystkich* przekleństw, bo czemu nie? My, długowieczni, albo dotrzymywaliśmy kroku czasom, albo wycofywaliśmy się ze światów. W pewnym momencie wybrałam wycofanie, ale teraz, po odrodzeniu, celebrowałam tę nową część siebie, która nie dźwigała już ciężaru przeżytych wieków. Wspomnienia pozostały, ale ból, kiedyś przez nie wywoływany, ustąpił.

– Ej! – Mera stała tuż przede mną. – Gdzieś ty się podziawała? Tęskniłam. A tak w ogóle, przysłaś pomoc mi przygotować wszystko na Boże Narodzenie czy co?

Roześmiałam się i pokręciłam głową. Odkąd zaszła w ciążę, zrobiła się jeszcze bardziej wybuchowa.

– Zdaje mi się czy naprawdę jesteś coraz marudniejsza? Ile zostało do porodu?

Mera westchnęła i niemal osunęła się na mnie. Odnosiłam wrażenie, że jej ciało jest zbyt kruche jak na kogoś, technicznie rzecz biorąc, niezniszczalnego.

– A chuj wie. Shadow ciągle mi powtarza, że lepiej nie rozmawiać o tym, jak długo jeszcze, tylko cieszyć się tym doświadczeniem. – Przeszła do całej serii przekleństw i barwnych określeń na temat dupka Shadowa, a potem dokończyła: – Łatwo mu mówić, skoro to nie on nosi w sobie małą bestię i to nie on ma szalone zachcianki. Oraz – jej twarz wykrzywiła się w jeszcze większym gniewie – to nie on nie musi znosić mojego niedorzecznego partnera. Wiesz, że dziś pierwszy raz od miesiący zostawił mnie samą? Ciągle warczy na każdego, kto się do mnie zbliży, niczym pieprzony jaskiniowiec, którym jest, ale dzisiaj musiał się udać do Królestwa Cienia, bo jakaś sprawa nie mogła poczekać. I kazał mnie pilnować pięciu pieprzonym ochroniarzom. Pięciu!

Gdy powiedziała „pięciu”, poczułam przemożną chęć, by obrócić się na pięcie i wrócić na łąki. Niewiele rzeczy w światach mnie przerażało, nie po tym wszystkim, co widziałam i robiłam, ale wśród tych ochroniarzy był mężczyzna, z którym wołałam nie przebywać w jednym pomieszczeniu.

Reece z Desert Lands.

Wydawało się, że znam go wieczność. Kiedyś, dawno temu, byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Teraz staliśmy się zaciekłymi wrogami, a z jakiegoś powodu ostatnio ta wrogość niemal wymknęła się spod kontroli. Po tych wszystkich stuleciach nie wiedziałam, dlaczego znów zaczął się zachowywać jak pieprzony kutaфон. Nie miałam jednak ani energii, ani ochoty na to, by zgłębiać jego nowo odkrytą nienawiść do mnie. Chociaż przyjdzie czas, gdy nie zostanie nam inny wybór, jak rozwiązać nasze problemy w tradycyjny sposób: w walce.

Moje odrodzenie mogło zmienić we mnie wiele, ale umiejętności bojowe były silne jak zawsze. Lepiej dla niego, żeby pamiętał, kogo nieustannie prowokuje.

– Chodź – powiedziała Mera. Pociągnęła mnie za ramię i poprowadziła w głąb wielkiej biblioteki.

Mijałyśmy regały i mieszkańców innych światów, którzy kłaniali się nam z szacunkiem. Mera ledwo to zarejestrowała, skupiona na zimowej krainie czarów, którą tworzyła.

– Moje świąteczne przyjęcie odbywa się za dwa dni – poinformowała pospiesznie. – Dwa pieprzone dni. Pierwsze święta mojego dziecka. Po prostu nie jestem gotowa.

– Twoje dziecko jeszcze się nie urodziło – zauważyłam ostrożnie, bo jej nastroje były teraz wyjątkowo nieprzewidywalne. – Nie sądzę, żeby się przejęło, jeśli święta nie

będą idealne.

Zatrzymała się, a ja przygotowałam się na krzyk. Ale zamiast tego westchnęła.

– Przesadzam, prawda? Shadow mówił mi to samo, ale myślałam, że po prostu wychodzi z niego jego wrodzona dupkowatość.

Potarła dłonią brzuch i mimo że często i głośno narzekała na trudy ciąży, już kochała swoje dziecko z intensywnością, która powinna ostrzec każdego ze złymi zamiarami, by trzymał się z daleka. Nie tylko ona zresztą. Shadow i tak wzbudzał przerażenie, a przypuszczałam, że gdy dziecko się urodzi, może się zmienić w dosłowną bestię, od której wzięł imię.

To dziecko będzie najbardziej chronioną istotą w Solaris, a ja stanę w pierwszej linii, jeśli ktokolwiek spróbuje mu zagrozić. Dla Mery, Shadowa i ich potomka, *mojej rodziny*, walczyłabym z samymi bogami... i nawet zniosłabym władającego piaskami dupka.

Dupka, który wyglądał dziś naprawdę dobrze. Jego wielkie ciało wojownika odziane było w czarną koszulę i spodnie. Na twarz przybrał swój zwykły grymas, gdy patrzył, jak się zbliżamy, ale nie umniejszało to jego piękna. Skóra Reece'a lśniła ciemnym brązem w przytłumionym, migoczącym świetle girland rozwieszonych wokół ośnieżonej choinki. Błękit jego oczu przeszywał. Kolor, który kiedyś uważałam za swój ulubiony, teraz stał się najmniej lubianym. Nieważne, jak zachwycające były te ciemne rzęsy okalające kobaltowe sadzawki jego spojrzenia.

– Mero, nie powinnaś tak uciekać – skarcił ją i przeniósł pełen złości wzrok na mnie. – Zlecenie nam wieszania świa-

telek było kiepską próbą odwrócenia uwagi, ale na twoje szczęście wiedziałem, że nie opuściłaś biblioteki.

Pokazała mu język i żartobliwie trąciła go biodrem. Ich relacja była taka prosta i pełna troski, a ja nie miałam pojęcia, jak jej się to z tym fiutem udało. Ale taką Mera miała supermoc: oswajanie gniewnych dusz.

Ja taką nie dysponowałam, ale nie rozpaczalam z tego powodu. Braki w obyciu społecznym nadrabiałam wyjątkowymi zdolnościami władania mieczem. W końcu co jest ważniejsze? Tylko jedna z tych cech ochroni moją rodzinę, gdy nadejdzie czas. A nadejdzie.

Zawsze coś złego czaiło się w cieniu.

– Aniel, chodź! – zawołała Mera i wciągnęła mnie w swoją zimową krainę czarów.

Naprawdę się postarała przy tych pierwszych świętach w bibliotece. Ogromna jodła dominowała w pomieszczeniu, jej ciemnozielone igły połyskiwały, a wyższe gałęzie były szczerze pokryte śniegiem. Pod nią nic nie leżało, ponieważ dostaliśmy surowy zakaz przynoszenia prezentów na tę imprezę. Zamierzaliśmy po prostu być razem jako rodzina i celebrować fakt, że wszyscy wciąż żyjemy. Co dziwne, nawet ja czułam rosnące podekscytowanie na myśl o doświadczeniu tego ziemskiego święta.

Mniej więcej w czasie, gdy Mera zaczęła rozdawać *brzydkie świąteczne swetry*, jak je nazwała, energia Shadowa wypełniła bibliotekę. Wrócił z Królestwa Cienia, świata, którym powinien rządzić, ale zamiast tego szkolił i nadzorował nowych władców. Królestwo przez tysiące lat trawiły nadużycia i choć zmierzało ku lepszej przyszłości, tamtejszych problemów nie dało się naprawić z dnia na dzień.

Zajmie to dekady, ale nowa Istota Najwyższa już przynosiła życie i dobrobyt swoim ludziom. Shadow dobrze wybrał swoją następczynię... A raczej zrobiła to Mera, ponieważ to na jej życzenie Istotą Najwyższą mianowano jedną z przywódczyni z Samsan Grove. A czego Mera chciała od Shadowa, to Mera dostawała.

Taka była siła prawdziwej więzi partnerskiej. Oraz obsesyjny charakter ich związku.

Sekundę po tym, jak poczułam jego energię, Mera odwróciła się w stronę partnera. Gdy się pojawił, jej twarz się rozjaśniła i już mknęła ku niemu z tą swoją zbyt dużą jak na ciężę prędkością. Aż trudno się na nich patrzyło. Nie dlatego, że nie cieszyłam się ich szczęściem, ale dlatego, że ich czysta miłość była tym samym rodzajem miłości, jaką dzielili moi rodzice.

Honor Meadows słynęło ze swoich wojowników, ale wielu nie wiedziało, że zbudowano je także na więziach prawdziwej miłości. Więziach dusz.

Więzi, której nie znałam i po tylu latach wątpiłam, czy kiedykolwiek poznam.

– Jesteś wreszcie – powiedziała Mera do swojego partnera, kiedy już skończył całować ją do nieprzytomności. Pociągnęła go w stronę ośnieżonego drzewa. – Gdzie są Inky i Midnight?

– Wciąż w królestwie, pilnują wszystkiego – odparł Shadow i rozejrzał się nieco rozkojarzony. – Nie było mnie dosłownie przez chwilę, a ty zdążyłaś w tym czasie całkowicie przerobić bibliotekę.

– Nie podoba ci się? – Mera uniosła brew.

– Jest idealnie, Słoneczko. – Usta Shadowa drgnęły.

Uśmiechnęła się szeroko i pochyliła, by go przytulić, ale nagle się zatrzymała. Zaczęła węszyć, po czym warknęła:

– Dawaj to – prychnęła, a tym razem Shadow naprawdę roześmiał się głośno.

Widok tego stoickiego bydlaka odchylającego głowę do tyłu i pomrukującego ze śmiechu był mocno niepokojący. Czasami się zastanawiałam, czy Mera nie jest tą legendarną czarownicą z Solaris.

– Shadow – warknęła Mera. – Lepiej nie zadzieraj z ciężarną kobietą.

– Naprawdę lepiej nie – wtrącił się Len, wciskający swoje wielkie ciało w zbyt małą przestrzeń, gdy próbował powiesić parę swiatełek. Ubrany był w swój zwykły srebrny strój, łącznie z płaszczem, ale na kołnierzu nosił czerwoną wstążkę. Przypuszczałam, że to Mera ją tam przypięła. Białe, krótko przycięte i wystylizowane włosy opadały mu na czoło. Srebrzyste oczy błyszczały bardziej dziko niż zwykle. – Czy ktoś może nam wreszcie powiedzieć, jak długo ona jeszcze będzie w ciąży?

Mera, zbyt skupiona na swoim partnerze, by przejmować się fae, niemal siłowała się z Shadowem i próbowała przeszukać jego kieszenie. Bestia oczywiście mógłby się uwolnić, ale za bardzo pochłaniało go wpatrywanie się w nią w sposób, który byłby niebezpieczny dla każdego z nas stojącego w pobliżu. W końcu znalazła to, co zwęszyła, i spod jego kurtki wyciągnęła białą papierową torbę.

Drżącymi dłońmi przytuliła ją do piersi.

– Znalazłeś. – Pociągnęła nosem. – Och, partnerze, kocham cię.

Shadow przyciągnął ją bliżej, gdy otwierała torbę i wyj-

mowała dziwny zielony... patyk?

– Co to, do cholery, jest? – zapytał Reece w swoim zwykłym nietaktownym stylu.

– Smażony ogórek w panierce – wyjaśniła Mera, wciąż brzmiała, jakby zaraz miała się rozplakać. – Przysięgam, kurwa, desperacko tego pragnęłam, a nikt w jadalni nie miał pojęcia, o czym mówię.

Wzięła kęs i jęknęła, a kiedy w oczach Shadowa zapłonął ogień, wiedziałam, że moja przyjaciółka za chwilę zniknie z pokoju. I rzeczywiście, po drugim gryzie i dźwięku wydany przez Merę energia Shadowa przepłynęła przez pomieszczenie i zanim mrugnęłam, już go nie było. Zniknął i zabrał ze sobą swoje Słoneczko.

– Jedyne, co tu dziwi – odezwał się Alistair i z ciepłym uśmiechem przejechał dłonią po niebiesko-zielonych lokach – to że nie zaszła w ciążę pierwszego dnia, kiedy się spotkali. – Jego niebieskie oczy, o kilka odcieni ciemniejsze niż skóra, złagodniały, gdy patrzył za przyjaciółmi. Alistair był jednym z niewielu, którzy już włożyli swetry, wybrał zielony z cekinowym drzewkiem i napisem „Wesołych Drzewoświąt”.

– Te dwie uparte dusze miały sporo gówna do przepracowania – powiedział Len i się przesunął, by za pomocą energii fae owinąć kolejny łańcuch światełek wokół drzewa. – Ale cholera, cieszy mnie, że widzę ich takich. Chyba Shadow zmienia nas w mięczaków.

Poruszający się z wampirzą prędkością Lucien uderzył Lena w ramię, a jego zielone spojrzenie przeszywało, kiedy się skrzywił.

– Mów za siebie. We mnie nie ma nic miękkiego. – Upu-

ścił swój złoty sweter, po czym przecesał dłonią blond włosy, przez co zmierzwił je w bardzo atrakcyjny sposób. Ubrany na czarno, jak to często bywało, utrwał ludzkie wyobrażenie o wampirach jako stworzeniach nocy. Jego gatunek wykazywał pewne podobieństwa do stereotypu, gdyż od niego wzięły się pierwotne mity, ale też wykazywał mnóstwo różnic.

– Simone – wydusił Len między wybuchami śmiechu, wcale nieurazony ciosem. – Mięczak.

Simone była najlepszą przyjaciółką Mery, zmiennokształtną, która obecnie przebywała na Ziemi. Coś wydarzyło się między nią a Lucieniem, ale nikt z nas nie znał szczegółów. Mera oczywiście pytała. Simone jednak twierdziła, że większość historii została objęta przymusem zachowania tajemnicy, którym władały tylko najpotężniejsze wampiry, a reszta nie była warta wspominania.

Merę ta tajemnica wyraźnie denerwowała, ale na razie próbowała *uszanować głupie decyzje, które ludzie podejmują*, i przestała drążyć.

– Mówiłem wam wszystkim wcześniej, Simone była pod moją ochroną, nic więcej.

Lucien mógł służyć za ilustrację do powiedzenia „uderz w stół, a nożyce się odezwą”, ale zanim Len zaczął naciskać tak bardzo, że wybuchłaby wojna, Reece wynurzył się z cienia.

– Wiem, że jesteśmy na uroczystości – odezwał się i wyglądał przy tym, jakby wołał być gdziekolwiek indziej – ale muszę z wami porozmawiać o... Cóż, sam nawet nie wiem o czym dokładnie, ale wydaje mi się, że coś się dzieje w Desert Lands.

Co takiego? – spytał Galleli. Schował złote skrzydła za ple-

cami i opuścił się z miejsca wysoko pod sufitem, gdzie wiszał światelka i girlandy. Galleli, który również zdecydował się nie wkładać swetra, był transcendentem z Honor Meadows. W przeciwieństwie do reszty z nas nigdy nie mówił na głos. Nie znałam dokładnego powodu, ale krążyły plotki, że jego głos służył kiedyś za broń, której słabsi nie mogli się oprzeć.

– Pustynie są niespokojne. – Reece potrząsnął głową. – Piaski czasu przepływają przez moją energię. Jestem wzywany w głąb Delfory.

– Rozmawiałeś z innymi rodami? – zainteresował się Lucien, poważniejszym już tonem.

– Tak. – Reece potaknął. – Ale żaden z nich niczego nie zauważył, co mnie nie dziwi. Mam najsilniejsze połączenie ze świętymi ziemiami i jeśli znów rodzi się tam jakiś problem, będę pierwszym, który się o tym dowie.

– Kiedy jest następne spotkanie rodów? – dołączył się Len.

Cieszyłam się, że zadali wiele z pytań, które i mnie krążyły po głowie. Nie chciałam, żeby Reece pomyślał, że wciąż mnie to obchodzi.

– Za sześć księżyców – wyjaśnił krótko. – Co też jest zastanawiające, bo nie mieliśmy się spotykać przez co najmniej tysiąc księżyców. Ktoś przyspieszył termin, a to samo w sobie wydaje się podejrzane.

W pokoju zapadła cisza, nie licząc rozmowy dwóch czy trzech goblinów, które przebiegły obok. Na ich głowach podskakiwały czerwone czapki.

– Desert Lands to jeden z najstarszych światów. – Musiałam w końcu się odezwać. – Jest tam wiele mocy, których nie można niepokoić, szczególnie na Delforze.

Wiedziałam o tym lepiej niż ktokolwiek. Moce pod tymi piaskami kosztowały mnie życie siostry. Reece nie spojrział na mnie, ale też nie prychnął z pogardą, co nie uszło mojej uwadze.

– Tak, i w związku z tym mam prośbę – powiedział sztywno. – Czy towarzyszylibyście mi na tym spotkaniu? Jeśli moje przeczucia są uzasadnione, to może pojawić się poważny problem i najlepiej będzie się nim zająć od razu. Muszę się upewnić, że nigdy nie dojdzie do kolejnej wojny rodów. – Jego oczy, błękitne żagwie furii, na moment zderzyły się z moimi. – Ostatnia zniszczyła prawie nas wszystkich.

– Oczywiście, nie musisz nawet pytać – odparł Len i klepnął Reece’a w ramię. – Jak słusznie stwierdziła Mera, jesteśmy teraz watahą, a członkowie watahy trzymają się razem.

– Tak, użyła tego emocjonalnego szantażu, żeby zmusić nas do wieszania tych cholernych światełek, ale niech będzie. – Reece zaśmiał się krótko. – Wiem, że Shadow nie będzie chciał jej zabierać, gdy jest w ciąży, ale przy nas wszystkich będzie bezpieczna. Porozmawiam z nim jutro.

To sprawiło, że wyprostowałam się nieco bardziej.

Prawdę mówiąc, ciekawiło mnie to spotkanie rodów, szczególnie jeśli w ich starożytnej i świętej Delforze działa się coś niepokojącego. Ale sama ciekawość nie wystarczyłaby, żebym dobrowolnie spędzała czas z Reece’em w świecie, gdzie straciłam wszystko...

Chyba że Mera tam będzie. Gdzie Mera, tam i ja.

Kiedy tym razem spojrzeliśmy na siebie, nastąpił moment porozumienia między nami. Pójdę do Desert Lands za sześć księżyców, z powrotem do miejsca, gdzie skończyła się nasza przyjaźń. Miejsca, gdzie kryły się nasze stare rany i straty.

Miejsca, gdzie zostało pochowane moje serce, i to nie tylko z powodu śmierci Leki.

Może w końcu przepędzę duchy przeszłości, odkopię fragmenty mojego serca i wreszcie pozwolę, aby nasza waśń się zakończyła.

Na dobre.



Po kilku godzinach Mera i Shadow wrócili i wspólnie wysłuchaliśmy planów Reece'a. Przekonanie ich zajęło trochę czasu, ale w końcu Shadow ustąpił pod wpływem determinacji swojej partnerki, która twierdziła, że bez niej to się nie powiedzie.

– Zatem dziś powinniśmy urządzić święta – dodał Shadow. – Skoro musimy przygotować się do tej podróży, a Reece musi wrócić do domu, żeby utorować nam drogę.

Mera przełknęła ciężko, ale nie protestowała.

– W zasadzie wszystko jest już przyszykowane – powiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Możemy świętować.

Wymieniłam spojrzenia z Lenem, który westchnął i sięgnął po swój sweter. Poszłam w jego ślady i po chwili wszyscy mieliśmy na sobie nasze *wetniane potworki*, czym wywołaliśmy tym razem szczerzy uśmiech na twarzy Mery.

– Jest idealnie – szepnęła.

Nawet Galleli, który zwykle nie zakrywał torsu, dał się ponieść świątecznej atmosferze. Jego sweter miał otwory na skrzydła, bo Mera pomyślała o wszystkim. Sama dyspono-

wałam teraz większą wygodą, bo mogłam chować skrzydła, kiedy ich nie potrzebowałam. Na początku odczuwałam to jako swoistą stratę, ale teraz uznawałam za zaletę.

– Jestem wdzięczna za każde z was – wyznała Mera i uniosła kryształowy kieliszek, w którym woda błyszczała w przytłumionym świetle. – Shadow, Angel, Galleli, Alistair, Reece, Len, Lucien, Gaster, a także Inky i Midnight, których mi tu brakuje... – Wzruszenie na moment odebrało jej mowę, ale się opanowała i kontynuowała, aż wymieniła wszystkie gobliny i wielu innych stałych bywalców biblioteki.

Ledwo powstrzymałam śmiech na widok twarzy pozostałych: irytacja i miłość doskonale się ze sobą mieszały.

Wreszcie Mera usadziła nas wszystkich wokół kominka, czyli jej ulubionego miejsca, i podała nam kubki z eggnogiem i gorącą czekoladą. Nawet istoty, które zwykle nie przepadały za takimi napojami, zrobiły jej przyjemność i rozkoszowały się ich smakiem. Mogłabym się założyć, że każdy z nas czuł się pogodniejszy i szczęśliwszy dzięki temu doświadczeniu. Ja na pewno.

Skądś zaczęły płynąć kolędy, co dodało nam wszystkim otuchy.

Otuchy, której, jak przypuszczałam, będziemy potrzebować podczas nadchodzącej podróży.

Wiedziałam, że będę musiała wrócić do krainy, w której straciłam ostatni kawałek swojego serca i duszy, więc spędziłam kilka dni na przygotowaniach: spacerowałam po łąkach i medytowałam w najbardziej kojących zakątkach mojego terytorium.

Wiele warstw w tym świecie zostało zaprojektowanych przez członków mojej rodziny i to właśnie tam się udawałam, by doświadczyć ich bliskości. Warstwa mojej siostry była pustynią, dziwnie podobną do Delfory, gdzie oddała ostatnie tchnienie. Mimo bólu, który przywoływały wspomnienia, zatrzymałam się tam i siedziałam w cieple, czułam jej esencję głęboko w naszej mocy.

Właśnie to bałam się utracić lata temu. Nawet gdy walczyłam z Danamain, nie użyłam całej energii. Nie straciłam rodziny. Bo przecież dopóki mogłam zachować bliskich przy sobie, przetrwałabym wszystko, co los mi zgotuje.

Po opuszczeniu warstwy siostry udałam się do tej, w której odnajdywałam najwięcej spokoju – do moich lasów.

Odrodzenie się zabrało wiele bólu z mojej duszy, stłumiło dawne smutki do rozmiaru, z którym czułam się pogodniejsza. Wolna. Ale to nie znaczyło, że powrót do Desert Lands będzie łatwy. Mógł się okazać najtrudniejszym zadaniem, jakiego kiedykolwiek się podjęłam, bo tamtego dnia zawiodłam wszystkich: Reece'a, moją rodzinę i mój honor. Transcendenci byli wojownikami, nie uciekaliśmy z pola bitwy.

Reece miał prawo się na mnie złościć, ale w pewnym momencie trzeba umieć powiedzieć dość.

W końcu stałam się na tyle dojrzała, by wiedzieć, że poniosłam już wystarczającą karę. Po kilku wiekach walki, dłuższej i cięższej, niż doświadczył jakikolwiek inny transcendent, bez stworzenia więzi i latach katowania samej siebie odechciało mi się być workiem treningowym Reece'a. Nadszedł czas, by zaakceptować obie strony tego, kim teraz byłam: transcendentem i feniksem zrodzonym z Nexusa.

Moce zjednoczyły się doskonale, scaliły dwa światy w jeden, ale potrzebowałam błogosławieństwa Tholi, naszego duchowego przewodnika, by naprawdę scementować nowe aspekty swojej osobowości. Z tą myślą, po dniu medytacji, opuściłam własne terytorium i udałam się do niebios.

To tutaj spotykali się nasi najwyżsi przywódcy, najsilniejsi z każdego klanu, by zarządzać równowagą światów, o które walczyliśmy. Istniało wiele światów, znacznie więcej niż te, które Shadow połączył w Solaris. Kiedyś transcendenci dbali o równowagę w każdym z nich, ale dziś nasze szeregi tak się przerzedziły, że byliśmy rozproszeni zaledwie po kilku nastu światach.

Nasze dziedzictwo chyliło się ku upadkowi, ale zawsze będziemy walczyć. Do bolesnego końca, kiedy światło zostanie pochłonięte przez ciemność.

Unosiłam się ku niebiosom, machając silnymi skrzydłami. Były to te same, z którymi się urodziłam, tylko teraz wzdłuż ich bursztynowych końców płonął ogień. W pierwszych dniach po przemianie przeszłam kilka minizałamań. Tak wiele mojej tożsamości... mojej samooceny wiązało się z podobieństwem do siostry, że utrata tego mnie zaboliała. Ale teraz akceptowałam to wszystko.

Moją drugą szansę.

Gdy się wznosiłam, krajobraz wokół mnie bladł, a czerwień skrzydeł stawała się wyraźniejsza, aż wyglądały, jakby płonęły. Jakby światło ze mnie też się wydostawało. Transcendenci rodzili się podobnie jak ludzie. Większość światów ewoluowała tak, by dzielić podobne sposoby rozmnażania, wszystko za sprawą pierwotnego boga. Dla nas jednak było to coś więcej. Oprócz łączenia genów następowała wy-

miana światła i energii. To odziedziczone światło pozostawało w nas i ogrzewało naszą esencję, co zasilало nasze moce. Wraz z odrodzeniem moje jasne i ciemne strony mogły utworzyć jedność. Transcendenta wypełnionego ogniem Nexusa.

Kiedy moje stopy dotknęły srebrnej chmury będącej wejściem do świętej krainy, schowałam skrzydła, na razie ich nie potrzebowałam. Starszyzna bez wątpienia wiedziała o moich zmianach, niewiele bowiem umykało ich uwadze. Musieli poczuć moją moc w ostatecznej bitwie, zwłaszcza że liczni przywódcy światów śledzili naszą podróż. Gdybyśmy przegrali, dla nikogo nie byłoby już nadziei. Tworzyliśmy ostatnią linię obrony przeciwko Dannie.

Szłam przed siebie i podziwiałam otaczającą mnie iluzję. Jakbym znalazła się pośrodku srebrnej chmury. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam tę krainę niebios, przesunęłam dłońmi po jej powierzchni, bo liczyłam, że będzie tak miękka, na jaką wyglądała, tylko po to, by odkryć, że nie ma tu nic namacalnego. Wielu z nas przekonało się na własnej skórze, że nie wolno się opierać tu o ściany, chyba że chce się runąć w dół, ku łąkom.

Dziś w krainie niebios panowała cisza. W spotkaniach rady uczestniczyli starsi, po jednym z każdego najpotężniejszego na łąkach klanu. Mój ojciec był starszym, podobnie jak moja siostra, ale gdy oboje odeszli, ja odmówiłam przyjęcia tej roli. Nie interesowało mnie rządy tym światem. Poczucie winy, które nosiłam po śmierci siostry i swoim późniejszym zachowaniu, przekonało wszystkich, że lepiej będzie trzymać mnie z dala od polityki.

Starsi tu tylko bywali, ale nasz duchowy przewodnik, Tholi, nigdy nie opuszczał tego miejsca. Nie należał do tran-

scendentów, właściwie nie miał w ogóle rasy ani płci. Trudno było opisać go inaczej niż jako wirującą mgłę zawierającą całą moc, wiedzę i energię tworzącą serce tego świata. Istniało jeszcze dwunastu starszych, ale ostateczna władza zawsze spoczywała w naszych *sercach*. Dlatego kraina niebios nieustannie się przemieszczała i była dostępna tylko dla tych wystarczająco silnych, godnych zaufania i potężnych, by zostać starszymi. Musieliśmy chronić nasze serca, bo wszyscy wiedzieliśmy, co się dzieje, gdy serce zostaje zdeprawowane.

Zbliżyłam się do centrum krainy niebios, a chmura wygięła się na zewnątrz i utworzyła bańkę, co pozwoliło mi wejść do środka. Strużka energii przepłynęła po mojej skórze i jak zawsze osiadła głęboko w mojej piersi, otuliła mnie jak stary przyjaciel.

Wirująca srebrna mgła Tholi wyglądała tak, jak ją zapamiętałam, przypominała mi świetlistą wersję Inky'ego i Midnight.

Witaj, pradawna.

Zawsze nazywał mnie pradawną, chociaż w porównaniu z nim byłam młoda.

Klęknełam i pochyliłam głowę.

– Wybacz przybycie bez zapowiedzi, ale muszę natychmiast wyruszyć na misję i uważam, że nie powinnam iść bez twojego błogosławieństwa.

Kiedy podniosłam wzrok, mgła formowała się właśnie w idealną kulę, jej ciepła obecność podpłynęła bliżej i mnie ogarnęła. Wymagało prawdziwego wysiłku, by opuścić bariery i pozwolić jej szukać we mnie, wyczuwać prawdę tego, co powiedziałam. Ale nie po to tu przybyłam, by walczyć z błogosławieństwem.

Szczerze mówiąc, obecność nie była nachalna, gdy przesuwiała się przez moje wspomnienia... emocje... skażoną złamaniem esencję, która kiedyś plamiła moją duszę, ale teraz w większości zniknęła.

Zmieniłaś się.

– Tak, odrodziłam się po ostatniej bitwie. – Potaknęłam i wstałam. – Najwyraźniej śmierć tym razem mnie nie chciała.

Jesteś wciąż ważna dla światów. Śmierć o tym wie, podobnie jak ja.

Słowo „ważna” kołatało się przez chwilę w moim umyśle. Nie dlatego, że mnie zaskoczyło, wszyscy transcendenci byli ważni, ale dlatego, że teraz nabrało innego znaczenia. Byłam ważna nie tylko ze względu na utrzymanie równowagi i ratowanie światów.

Znów miałam rodzinę i lubiałam myśleć, że śmierć mnie ominęła, ponieważ postanowiono dać mi prawdziwe życie. Może uznano, że zasługuję na tę drugą szansę.

Może ja też tak uważałam.



Tholi nie zadawał więcej pytań, a ja stałam, wydawało mi się, że godzinami, i wchłaniałam każdą kroplę kojącej i oczyszczającej mocy, która spływała po mojej skórze.

Nie czułam się fizycznie silniejsza po otrzymaniu błogosławieństwa, ale byłam bardziej spokojna. A jeśli czegokolwiek nauczyłam się w swoim długim życiu, to tego, że spokój często przewyższa moc. Moc można ukraść, zdobyć i otrzymać w nagrodę. Znajdowała się wszędzie, gotowa do wzięcia.

Ale spokój... Spokój był znacznie trudniejszy do osiągnięcia.

Wróciłam na łąki gotowa na to, co miało się stać.

Nadszedł czas, by udać się znów do Biblioteki Wiedzy.

Najpierw jednak, świadoma, jak skomplikowane może się okazać czerpanie energii w starożytnym i potężnym świecie, jakim były pustynie, postanowiłam dodać kilka kolejnych warstw mocy rodzinnej do mojej wewnętrznej studni. Nie tyle, ile zabrałam do Królestwa Cienia, ale wystarczająco dużo, by w razie potrzeby mieć zapasy.

Bitwa w królestwie pochłonęła około jednej trzeciej mojej mocy. Wciąż jednak dysponowałam tysiącami warstw, zosta-
wiłam sobie jej mnóstwo do wykorzystania. Liczyłam na to,
że na Delforze nie działo się nic szczególnie niepokojącego.
Spali tam starożytni bogowie i nikt z nas nie chciał ich prze-
budzenia. Związek Reece'a z tą krainą sam w sobie był nie-
zwykły, ale nawet on nie mógłby powstrzymać fali znisz-
czenia, gdyby bogowie powrócili na powierzchnię.

Pobrałam kilka warstw mocy, które zapadły się głęboko
we mnie, a światło błogosławieństwa zmieszało się z białą,
kontrolowaną przeze mnie siłą. Dawno nie czułam się tak
silna, wolna i pogodna. Świetny wstęp do lepszej przyszłości.

O ile duchy spoczywające na pustyniach zostawią mnie
w spokoju.

Skończyłam pobierać moc i wróciłam na najwyższy po-
ziom łąk, gdzie otworzyłam przejście do biblioteki. Wirujący
portal kojarzył mi się teraz z domem i miłością. Magią *Mery*.
Rodzajem magii, z jakim chciałam zaznajomić wiele ga-
tunków i światów. Mera była pyskata, ale miała czyste serce
i, co najważniejsze, duszę otwartą, kochającą i dobrą, przy-
ciągającą wszystkie poturbowane istoty do swojego ciepła.

Weszłam do biblioteki i natychmiast ogarnął mnie zapach
magii Shadowa zmieszany z wonią pergaminu i atramentu.
Korzystałam z tej przestrzeni od zdawałoby się wieczności
i nawet z obecnymi świątecznymi dekoracjami każda jej
część była mi znana i emanowała urokiem.

Światła i złociste lśniące wstęgi rozciągały się teraz wśród
regałów i wokół drzwi. Mera ciężko pracowała. A raczej
grupa goblinów pod wodzą ich nieustraszonego przywódcy
Gastera harowała nad urzeczywistnieniem wizji *Mery*.

W powietrzu unosił się aromat mięty pieprzowej i świerku, a w kominku trząsał wesoło ogień. Przesuwałam dłońmi po dekoracjach, szczególnie zachwyciła mnie czerwono-złota wstęga przeplatana migoczącymi białymi światłami.

Mera wzięła to już i tak magiczne pomieszczenie w obroty i podkreśliła jego czar o kilka poziomów.

Podążałam za naszą więzią, aż odnalazłam jej energię. Mera leżała rozciągnięta na czerwonym szezlongu przy choince. Nasza więź, wciąż świeża, była nieco przytłumiona między światami, ale tutaj pulsowała w mojej piersi jak kolejna linia mocy. Przyjdzie czas, gdy zdołamy się nawzajem odnaleźć bez względu na to, w których światach akurat będziemy przebywać, ale na razie wystarczało mi samo wyczuwanie jej obecności.

– Angel! – zawołała z uśmiechem i zjadła ostatnią czekoladkę z torebki leżącej na jej piersi.

Niezgrabnie podniosła się na nogi, a mnie zdziwiło, że Shadow nie krąży w pobliżu na wypadek, gdyby złamała paznokiec. Sama też bywałam nadopiekuńcza, ale ci faceci traktowali ją jak porcelanową lalkę tylko dlatego, że spodziewała się dziecka, i zapominali przy tym, jaka z niej twardejka. Moja najlepsza przyjaciółka nosiła w sobie bóstwo, a to była największa magia ze wszystkich.

– Gdzie twoja świta? – Rozejrzałam się, jakby w każdej chwili mogli wyskoczyć zza regałów, gdybym podeszła zbyt blisko.

– Nie uwierzysz, ale kręcili mi się koło tyłka całe rano, dopóki nie wkurzyłam się na maksa – powiedziała Mera z radosnym uśmiechem. – Teraz kręcą się w pobliżu i udają, że pracują, choć wiem, że po cichu mnie *chronią* w swój

przesadny sposób.

Za nami rozległo się kłaśnięcie.

– A nie mówiłem? – warknął Lucien.

– Ty. Kompletny. Idioto – odwarknął Len. – Teraz na pewno wie, że tu jesteśmy.

Mera przewróciła oczami i spojrzała na mnie wymownie, po czym potrząsnęła głową i podniosła głos:

– To się robi naprawdę męczące! Nie zmuszajcie mnie, żebym przypomniała wam, kim jestem. Dosłownie przypiekę wasze tyłki i dam je Midnight na przekąskę.

Zmieniłam pozycję i przyjrzałam się półkom najbliższej choinki. Po kilku sekundach dostrzegłam fae i wampira. Nie wyczułam ich obecności, więc musieli maskować swoją energię. Mogłabym ich wywęszyć, gdybym wzmocniła swoją moc, ale nie uważałam tego za konieczne.

Zanim Mera zdążyła dodać coś jeszcze, Len i Lucien opuścili swoją kryjówkę swobodnym krokiem, jak zwykle ubrani odpowiednio w srebrny i czarny strój. Fae posłał Merze swój najjaśniejszy uśmiech.

– Wiesz, że Shadow nas zamorduje, jeśli nie będziesz należycie...

– Len chciał powiedzieć – przerwał szybko Lucien – że Shadow zlecił nam opiekę nad tobą, podczas gdy on dopracowuje szczegóły wyprawy do Desert Lands. Jesteśmy tu, by zadbać o bezpieczeństwo twoje i małego Shadowa.

Mera obrzuciła ich gniewnym wzrokiem i delectowała się przez chwilę własnym niezadowoleniem, po czym wydała z siebie teatralne westchnienie.

– Nie wątpię w dobre intencje Bestii, ale czeka mnie poważna rozmowa z nim o granicach. Głównie o tym, że on

powinien jakieś mieć.

Tym razem nie powstrzymałam prychnięcia.

– Naprawdę? – zapytałam, gdy spojrzała z powrotem na mnie. – Jesteś do niego równie przywiązana. Założę się, że połowa twojego obecnego rozdrażnienia wynika z tego, że Shadowa tu nie ma.

Chciała się ze mną kłócić. Twarz jej się wykrzywiła, a rude, rozpuszczone włosy latały we wszystkie strony. Nie mogła jednak bezczelnie skłamać mi prosto w twarz, bo wiedziała, że ją na tym przyłapię.

– Podobno jesteś moją najlepszą przyjaciółką – odezwała się w końcu, wyraźnie powstrzymując uśmiech. – Spодie-
wałam się, że staniesz po mojej stronie.

Podeszłam, by ją przytulić. Uściski były stosunkowo nowym elementem w moim życiu, ale Mera zmieniła nas wszystkich do tego stopnia, że nikt już nawet nie mrugnął okiem na widok takiego kontaktu. Niektórzy z nas mogli być nawet odrobinę uzależnieni, choć nigdy by się do tego nie przyznali.

Mimo brzucha między nami w naszym uścisku nie było żadnej wolnej przestrzeni. Bez wstydu przed samą sobą zamknęłam oczy i chłonełam każdy gram miłości, którą tak szczerze się dzieliła. Mera stanowiła anomalię w naszym świecie. Zawsze wiedziałam, że Shadow to sprytny drań. Dostrzegł w niej ten dar w momencie, gdy przerzucił ją sobie przez ramię, i nigdy już nie obejrzał się za siebie.

– Zawsze będę twoją najlepszą przyjaciółką – zapewniłam, kiedy się od siebie odsunęłyśmy. – Jesteśmy rodziną. Treasora. A żaden transcendent nie mówi tego bez powodu.

Naprawdę nie mówi.

Głos zabrzmiał w naszych głowach, gdy Galleli wyleciał zza rogu. Skrzydła utrzymywały go w powietrzu. Ten widok przypomniiał mi o moim błogosławieństwie, ponieważ był starszym i wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach rady w krainie niebios. Należał do pierwszych przedstawicieli naszego gatunku, emanował potężną, jasną energią. Mówiono, że jego głos był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek rozbrzmiewał na łąkach. Sprawiał, że ludzie płakali, a istoty nadprzyrodzone się zakochiwały. Przyczynił się do powstania wielu ludzkich legend o aniołach. Z drugiej strony stanowił też broń. Nie znałam powodu, dla którego Galleli przestał przemawiać inaczej niż w naszych umysłach, ale wyczuwałam, że ktoś, kogo powinien być chronić, ucierpiał z powodu jego mocy.

Mera przywitała go serdecznie i przytuliła tak samo jak mnie, już niezrażona jego sposobem komunikacji. Nastąpiła cisza, gdy Galleli mówił tylko do niej, zanim znów zwrócił się do nas wszystkich.

Shadow wysłał mnie, żeby przekazać wam, że rozmawiał z Reece'em. Wyruszamy do Desert Lands pojutrze. Obaj zdecydowali, że potrzebujemy jeszcze jednej lub dwóch nocy, by nabrać sił i omówić strategię.

Mera skinęła głową, po czym pogładziła się po brzuchu.

– Nie ma mowy, żebym pozwoliła wam pojechać beze mnie, Shadow o tym wie. Dlatego zachowuje się jak zręczliwy osioł.

– Samo słuchanie, jak ktoś tak o nim mówi i nie zostaje spopielony, to prawdziwa nowość. Chyba nigdy mi się to nie znudzi. – Lucien parsknął śmiechem.

– To naprawdę powiew świeżości – dodał Len i skrzy-

zował ramiona na piersi, przez co jego srebrny płaszcz napiął się na torsie.

– Skoro Shadow cię przysłał – zaczęła Mera i zmarszczyła brwi – to znaczy, że nie wróci przez jakiś czas?

Wciąż jest w królestwie, potwierdził Galleli. Ponieważ możemy być poza zasięgiem komunikacji, chciał się upewnić, że Inky i Midnight wiedzą, co trzeba zrobić, by tamten świat funkcjonował.

– Tak, to ma sens. – Zmartwiona mina Mery zmieniła się w zamyśloną. – Nie powinniśmy ufać nikomu innemu, a absolutnie nie możemy pozwolić, by Królestwo Cienia znów popadło w ruinę. To jego ostatnia szansa.

Nikt się z nią nie spierał. Kraina ta, przez lata odcięta od reszty, wreszcie mogła uczestniczyć w globalnej wymianie energii i sojuszy. Odzyskanie jej miejsca w Solaris było istotne z wielu powodów.

– Shadow wszystko ogarnie – stwierdził z przekonaniem Lucien. – Zawsze tak jest.

– Jasne. – Mera przytaknęła. – Tymczasem może mnie ktoś uświadomić, czego powinniśmy się spodziewać na pustyniach? To spotkanie rodów brzmi strasznie politycznie.

Wzmianka o pustyniach jak zwykle zabolęła, ale prośba o przedstawienie zasad wydawała się jak najbardziej zasadna.

– To będzie dość długa historia – ostrzegłam i pokazałam ręką, by usiadła z powrotem na kanapie.

Zajęłam miejsce po jej prawej stronie, a Len opadł po lewej. Pozostała dwójka rozgościła się w puchatych fotelach w czerwono-zieloną szkocką kratę naprzeciwko nas.

Jakimś cudem wyściełany podnózek pojawił się przed Merą, wypłynąwszy zza choinki, a gdy westchnęła i oparła

na nim stopy, wiedziałam, że Shadow nawet na odległość troszczy się o swoją partnerkę. Ich prawdziwa więź była czymś wyjątkowym.

Wszyscy się już usadowili, więc zaczęłam:

– Desert Lands to jeden z najstarszych światów, nawet wśród pradawnych. Stary i kurczowo trzymający się swoich zwyczajów. Jest osiem głównych rodów, które działają podobnie jak rody królewskie w świecie ludzi. Princeps, czyli przywódca, to pozycja dziedziczna, a hierarchia mocy gwarantuje, że najsilniejsi otrzymują najlepsze ziemie i zasoby.

– Czy tam są tylko piach i kurz? Wydmy i oazy? – spytała Mera, a jej oczy błyszczały z zaciekawieniem, bo kochała wiedzę tak samo jak ja.

– Ich świat to mieszanka różnych piasków – wyjaśnił Lucien z cichym śmiechem. – Reece pochodzi z Rohami, z jego czerwonymi piaskami. Ma nad nimi kontrolę jak nikt inny w tym świecie. Pozostałe rody wywodzą się z krain o różnych odcieniach złota, brązu, pomarańcza i tak dalej, z wyjątkiem Delfory, krainy najczarniejszej nocy.

Jako przyjaciel Reece’a Lucien pewnie wiele razy odwiedzał pustynie, ale generalnie nie były one otwarte dla przypadkowych wędrowców.

– Więc ta Delfora to święta ziemia – powiedziała Mera. – Co to dokładnie znaczy?

Odczekałam chwilę, czy ktoś odpowie, ale nikt się nie odezwał, więc sama zabrałam głos. Ważne, by wszyscy zrozumieli, w co się pakujemy.

– To miejsce, gdzie spoczywają starożytni. Bogowie z przeszłości, których ułożono do snu, by powstrzymać ich od kroczenia ścieżką zniszczenia, która unicestwiłaby światy.

Delfora ma wiele zabezpieczeń, by nie pozwolić im się przebudzić. Właśnie dlatego nikt nie przemierza jej piaszków.

– Myślałam, że Reece jest bogiem – wtrąciła Mera i zmarszczyła brwi. – Chcesz powiedzieć, że istnieją starożytni i potężniejsi bogowie od niego?

– Prawdziwa mistrzyni słowa – odparł Len z uśmiechem. A gdy ciężarna i przepełniona hormonami bogini sięgała ręką, by go pacnąć, pospiesznie dodał: – Nikt tak naprawdę nie wie, dlaczego Reece jest potężniejszy niż ktokolwiek inny na pustyniach. Z jakiegoś powodu ma więc ze starożytnymi, a wraz z nią kontrolę nad wszystkimi piaskami. Reece jest najsilniejszy ze swojego rodu. Mógłby być ich przywódcą, gdyby tego chciał.

– Czego zdecydowanie nie chce – uzupełnił Lucien i pokręcił głową. – Odkąd stracił brata, Reece wie, że życie wędrowca.

Mera wypuściła cicho powietrze, a kiedy się odezwała, w jej głosie słychać było smutek.

– Nosi swoje straty niczym tarczę i nie pozawala nikomu się zbliżyć.

Tamtego dnia na Delforze ja straciłam siostrę, a jego brat, Rhett, został ranny. W bitwie, której, jak uważał Reece, mogłam zapobiec.

Nic dziwnego, że Reece wciąż mnie nienawidził, ale mimo to pozostawałam lojalna. Len stwierdził, że nikt nie wie, dlaczego Reece jest uważany za boga, ale to nie była prawda. Dwie osoby wiedziały.

Jako jedna z nich zamierzałam zabrać tę tajemnicę do grobu.



Do czasu gdy mężczyźni skończyli wtajemniczać Merę w politykę krainy Reece'a, wrócił Shadow. Podążyliśmy za nim do jadalni, choć sam Reece jeszcze nie dotarł. Nie chciałam analizować swojego braku radości na widok jego pustego miejsca. Każda cząstka mnie była teraz zbyt świadoma jego istnienia.

Przez stulecia egzystowałam jak robot, spychałam w głąb cały ból i stratę, udawałam, że nic mnie nie obchodzi. Prawda wyglądała jednak tak, że zawsze mi zależało i zawsze będzie zależać.

Weszliśmy do jasno oświetlonego pomieszczenia i zauważyłam, jak wzrok Shadowa podąża za przesadnie kołyszącymi się biodrami Mery. Jeszcze nie chodziła jak kaczką, ale była tego bliska. W oczach płonął mu ogień, ogień przeznaczony tylko dla jego partnerki. Ukryłam uśmiech, kiedy przyspieszył kroku, by posadzić ją sobie na kolanach, zanim zdążyła zająć własne miejsce.

W momencie gdy ich ciała się zetknęły, jego energia się rozluźniła. Pochylił się, by głęboko odetchnąć, wyraźnie po-

trzebał tej chwili po rozłące z nią.

– Nie przejmujcie się nami – powiedział sucho Lucien i wybrał jedno z krzeseł naprzeciwko zakochanych.

Len usiadł obok niego. Galleli również spoczął po tej stronie stołu, a ja wylądowałam przy obściskującej się parze, na swoim zwykłym miejscu.

– My tu tylko będziemy – kontynuował wampir. – Zażdrosni dranie, którzy po cichu cieszą się waszym szczęściem i jednocześnie nienawidzą go.

Mera spojrzała na niego ciepło, ale też ze współczuciem, kiedy w końcu oderwała uwagę od Shadowa.

– Wiesz, nadal możesz mi opowiedzieć, co się stało z Simone. Może razem wymyślimy, jak to naprawić.

Żartobliwy błysk zniknął z twarzy wampira, pozostawił po sobie pustą maskę.

– Nie ma o czym mówić – odparł sztywno. – Równie dobrze moglibyśmy dyskutować o możliwości związku między człowiekiem a psem domowym. Nic takiego się nie wydarzy, bez względu na to, jak często ludzie szukają tego na stronach porno.

Mera zmarszczyła nos i potrząsnęła kilkakrotnie głową, jakby chciała się pozbyć tego wyobrażenia.

– Po pierwsze, co, do kurwy nędzy, Lucien? Jakie ty porno oglądasz? – Wzdrygnęła się. – Po drugie, lepiej żebyś nie porównywał Simone do psa w tym scenariuszu, bo wiesz, że cię wypatroszę. Kocham cię, to oczywiste, ale ona jest moją przyjaciółką od najmłodszych lat. A ja zawsze stoję w obronie swoich przyjaciółek.

Shadow wyprostował się na krześle, by lepiej widzieć Luciena. Wtedy wampir chyba zdał sobie sprawę, że ma kło-

poty. Nie żeby Mera potrzebowała ochroniarza, świetnie radziła sobie sama, ale stawianie czoła im obojgu równocześnie nikomu nie wychodziło na dobre.

Lucien uniósł obie ręce w obronnym geście, a na jego ustach igrał ledwie dostrzegalny uśmiech.

– Nie wiem, czy powinienem być przerażony, czy podniecony. Chyba jedno i drugie.

Mera warknęła, a wampir z najwyraźniej samobójczymi skłonnościami parsknął śmiechem.

– Wyluzuj, ciężarna. Nigdy nie porównałbym Simone do psa domowego. Jest piękną, silną, zabawną i ognistą zmiennokształtną. Po prostu nie jest zmiennokształtną dla mnie. Dajmy już temu spokój.

Mera westchnęła sfrustrowana, choć wyjątkowo nie próbowała kusić losu. Po prostu ułożyła się wygodnie na swoim partnerze jak na miękkiej kanapie, choć w Shadowie nie było nic miękkiego. Bestia położył na jej brzuchu ręce, tak duże, że objęły niemal całą jego szerokość. Gdy zaczął masować nabrzmiały obszar, powieki Mery zatrzepotały, a z jej ust wydobył się jęk, tym razem zdecydowanie nie z irytacji.

Pochyliłam się i delikatnie poklepałam ją po policzku. Kiedy jej orzechowe oczy ponownie się otworzyły, powiedziałam:

– Przestań, bo Shadow zaraz cię stąd zabierze. A nie mamy na to teraz czasu. Muszę wiedzieć, jaki jest plan dotyczący Desert Lands.

– Ojej, ale z ciebie nudziara, aniołeczku – nadąsała się przesadnie.

Poczułam ucisk w piersi, a ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Jej pseudonimy znaczyły dla mnie więcej, niż kie-

dykołwiek bym przyznała. Mera sprawiła, że zrobiłam się nad wyraz sentymentalna. Po tylu latach tłumienia delikatniejszych emocji dziwnie było teraz je okazywać.

– Reece utorował nam drogę na spotkanie rodów – przeszedł do rzeczy Shadow. Wszyscy natychmiast umilkli, by go wysłuchać. – To był jeden z moich warunków udziału Mery w tych wydarzeniach. Nie chcę walczyć z rodami, skoro musimy się zmierzyć z tym, co nas tam czeka. Zwykle na takie spotkanie wpuszcza się tylko mieszkańców Desert Lands, ale Reece ze swoją pozycją uzyskał specjalne pozwolenie. Argumentował to tak, że jako niestandardowe zgromadzenie nie podlega tym samym zasadom co oficjalne.

– Czyli wyjeżdżamy pojutrze? – zapytała Mera, nawiązująca do wcześniejszych słów Gallelego.

– Taki jest plan. – Shadow skinął głową. – Ale nie możemy nic zrobić, dopóki Reece nie wróci. Lepiej być przygotowanym na wszelki wypadek. – Jego dłonie zwolniły, ale wciąż głaskał Merę.

Ta natomiast się wyprostowała i zabrała głos:

– Muszę najpierw odwiedzić Simone i Sam. Wiesz, że sprawdzam, co u nich co kilka tygodni. Nie mogę tak po prostu zniknąć na pustyni na nie wiadomo jak długo, bez poinformowania ich o tym.

– Racja! – Len zerwał się zgrabnie na nogi, a jego srebrne oczy rozbłysły. – Prawie zapomniałem. Przygotowałem ci nowe pergaminy do komunikacji. Zaczekaj tutaj.

Wyszedł, a Mera spojrzała z krzywym uśmiechem na swój ciężowy brzuch.

– Spokojnie, nigdzie się nie wybieram.

Dłonie Shadowa powędrowały z jej brzucha, przez piersi,

by spocząć na bokach jej szyi, a potem twarzy, aż w końcu objął ją od tyłu. Żrenice Mery się rozszerzyły, bez wątpienia ta pozycja przypominała jej *niezliczone* sytuacje, w jakich Shadow doprowadzał ją do głośnych orgazmów. Wszyscy to słyszeliśmy. Wszyscy im tego zazdrościliśmy. Ich seksualna chemia i zamięłowanie do ekshibicjonizmu były trudniejsze do zniesienia od czasu mojego odrodzenia, ponieważ wraz z zanikaniem emocjonalnego odrętwienia moje własne pragnienia i potrzeby ciała zaczęły wyraźnie dawać o sobie znać.

Żar tlił się w moim wnętrzu i po raz pierwszy od... cóż, od zawsze byłam gotowa doświadczyć i eksperymentować z własną seksualnością.

Moje pikantne myśli przerwał Shadow.

– Jeśli będziesz musiała się szybko przemieścić – wyszeptał do ucha Mery – poniosę cię. Ciebie i nasze dziecko.

Sposób, w jaki wypowiedział „nasze dziecko” swoim niskim, pomrukującym szkockim akcentem, sprawił, że nawet ja miałam ochotę się powachlować.

– Zabiorę cię też na Ziemię, żebyś sprawdziła, co u twoich przyjaciółek z watahy, zanim wyruszymy – dokończył. – Zwłaszcza u Sam, bo wiem, jak bardzo się o nią martwisz.

Mera przełknęła ciężko i co zrozumiała, zaczęła jakby trochę dyszeć.

– Tak, bo mimo jej zapewnień, że wszystko w porządku i że wataha już jej nie krzywdzi, wyczuwam, że jest wiele rzeczy, o których mi nie mówi.

Kilkakrotnie towarzyszyłam Merze podczas odwiedzin u Sam. Za każdym razem, gdy docierałyśmy na tereny jej watahy, tej samej, od której przez lata próbowała uciec, by teraz do niej niemal pobiec z powrotem, wszystko wyglądało ide-

alnie. Przynajmniej na pozór. Sam miała ładny dom, miasto zdawało się czyste, a zmiennokształtni sprawiali wrażenie silnych i zdrowych. Jednak w watasze wyczuwało się coś niepokojącego. Mrok czający się pod powierzchnią.

Mera naciskała na Sam, jak tylko mogła, zapewniała, że cokolwiek by się działo, zdoła pomóc, ale jej przyjaciółka się upierała, że po raz pierwszy sama radzi sobie z bałaganem swojego życia i że wszystko gra.

– Nie zapowiadaj się tym razem – odpowiedziałam. – Może ich zaskoczymy.

– Nigdy się nie zapowiadam – odparła Mera, jej oczy zaślniły, gdy pomyślała o przyjaciółce. – Ale zawsze najpierw odwiedzam watahę Tormy. Któryś z tych drani pewnie ostrzeże drugą watahę. – Wyraz jej twarzy stężał, skinęła głową. – Tak, masz rację. Tym razem najpierw pójde do Sam, a przy odrobinie szczęścia znajdę na ich nieskazitelnym obliczu kilka rys, które będę mogła wykorzystać.

– Watahy ciężko pracują nad poprawą swojego wizerunku – stwierdził sugestywnie Lucien. Odchylił się do tyłu i splótł dłonie na brzuchu. – Odkąd Shadow się nimi zainteresował.

Shadow prychnął i zmrużył oczy.

– Raczej odkąd Mera powiedziała, że moje *dzieci* zachowują się jak banda małych gnojzków i powinienem się nimi zająć.

– Powiedziałam, co powiedziałam. – Mera wzruszyła ramionami. – Kiedy jest się rodzicem, nie można po prostu wypchnąć dzieci w świat i pozwolić im być dupkami. Twoim zadaniem jest dawać im wszystkim cenne życiowe lekcje.

– Nie jestem ich rodzicem. – Usta Shadowa drgnęły, w oczach błysnęło rozbawienie. – Gdybym nim był, ty i ja

znaleźlibyśmy się w dość niezręcznej sytua...

– Przestań! – przerwała mu Mera piskliwie. – O nie. Nie, nie, nie. Narodziłam się na nowo i nie mam już żadnych powiązań z watahami zmiennokształtnych. Jesteśmy dziwną, zagmatwaną kombinacją DNA, która w żaden sposób nie jest z tobą spokrewniona. Ten temat nie wymaga dalszej dyskusji.

Wszyscy się roześmiali, z wyjątkiem Gallelego, choć uśmiech tego stoickiego transcendentu był równie wymowny. Zanim zdążyliśmy kontynuować żarty o nikłej możliwości pokrewieństwa Mery z Shadowem, jako że była ona boginią zrodzoną z tego samego Nexusa co matka Shadowa, pojawił się Len i przyciągnął naszą uwagę.

– Mam pergamin – oznajmił i opadł z powrotem na opuszczone kilka minut temu krzesło. – Będziesz mogła dać po kawałku Sam i Simone. – Pomachał w jej stronę trzema kartkami.

Dostrzegłam niewidzialne dla przeciętnej istoty linie mocy rozciągające się między nimi. Była to magia Faerie pochodząca ze sproszkowanych klejnotów, którymi nasączono papier. Połączenie między nimi pozwoli Merze i jej przyjaciółkom przysyłać wiadomości między światami.

Mera niemal rzuciła się przez stół, by uściskać fae, ale zaraz się cofnęła, bo jej partner warknął.

– Dziękuję ci bardzo! – zawołała, nie kryła podekscytowania. – To zapewni mi spokój ducha. I wciąż jest mi przykro, że zgubiłam poprzedni.

– Nie ma sprawy. – Len machnął ręką. – Nietrudno je zrobić.

Parę osób przy stole przemilczało to drobne przekła-

manie. Te pergaminy były rzadkie, wymagały niezwyklej ilości magii, umiejętności i kontroli, aby je stworzyć. Dla Mery jednak wszyscy odtworzylibyśmy światy na nowo. To fakt, który nigdy się nie zmieni. Na tym tle pergamin był błahostką.

Opuszczona
Copyright © Jaymin Eve
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the translation by Marcin A. Dobkowski
Copyright © for the inside art by Nuan |Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Deserted
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2025 r.

książka ISBN 978-83-7995-681-4
ebook ISBN 978-83-7995-682-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Tłumaczenie: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Paulina Kalinowska
Korekta: Joanna Błakita
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: MADBOOKS.PL

[Kup książkę](#)

W świecie, gdzie puszcza włada leszy,
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród
chat przemykają zmory i strzygonie,
młodziutka Venda musi stanąć na straży
bezpieczeństwa mieszkańców
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna
słowiańskiego uroku!

#POLSKAFANTASTYKA
#LITERATURASŁOWIAŃSKA



[Kup książkę](#)

Czasami dwie dusze łączy
więź silniejsza niż śmierć.

#POLSKAFANTASTYKA
#YAFANTASY



[Kup książkę](#)

Księżniczka Espery znika w tajemniczych okolicznościach, na krótko po odrzuceniu oferty poślubienia Wielkiego Seneszała Iskandary. Kruchy pokój między zwaśnionymi państwami zawisa na włosku.

#fantasy #polskafantastyka



 Inanna

[Kup książkę](#)



Czy przybysz z gwiazd
pokocha dziewczynę z Ziemi?

#ROMANTASY
#PRZYBYSZEEZGWIAZD



 Inanna

[Kup książkę](#)

Dwa królestwa.
Dwa zwaśnione ze sobą rody.
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci
Gwiazd, która je łączy!

#ROMANTASY



 Inanna

[Kup książkę](#)

W świecie, gdzie magia splata się
z naturą, a dusze nie umierają, lecz
odradzają się w nowych ciałach,
Cyrus pragnie wolności i prawdziwej miłości.

#ROMANTASY



 Inanna

[Kup książkę](#)